



Anioł
ZEMSTV

Warszawski mrok #2

KATARZYNA GARCZYK



Copyright ©
Katarzyna Garczyk
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Kamila Reclaw
Korekta:
Agata Bogusławska
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-158-0

KATARZYNA GARCZYK

ANIOŁ ZEMSTY

WARSZAWSKI MROK #2

OŚWIĘCIM 2022

ROZDZIAŁ 1



Cierpliwość nigdy nie była moją mocną stroną i tak też jest tym razem. Nie potrafię stać w miejscu i czekać, podczas gdy powinniśmy coś zrobić, cokolwiek. Nie mogę siedzieć beczynn timer i zachowywać się, jakby Bartek wcale nie został uprowadzony, dlatego robię coś, co zawsze pomaga mi się skoncentrować.

Układam się na fotelu do góry nogami i wgapiam się przed siebie, zaczynając od nowa wszystko analizować. Mam nadzieję, że przyjdzie mi do głowy jakiś pomysł, lecz wszystko na marne. Nie zostaje mi nic innego, jak tylko wybrać się z dziewczynami, które specjalnie po mnie przyszły, i poćwiczyć. To także nie jest idealnym rozwiązaniem, ale mogę siedzieć i użalać się nad sobą albo spędzać czas z Mają i Sashą. Trzecia opcja to pójście do domu i wysłuchiwanie narzekania mamy.

Rodziców staram się unikać. Wracam na noc, wychodzę rano lub w południe i nikogo to nie interesuje. Czasem z kimś porozmawiam, jednak najczęściej mówię, że idę do pracy, i mam święty spokój. Brat, jako oczko w głowie i pępek świata, wszystko załatwia. Mydli rodzicom oczy i sprawia, że wierzą, iż wszystko jest okej. Nic bardziej mylnego, ale przynajmniej nie muszę się z niczego tłumaczyć.

Na trening nie mam sił, więc w dużym stopniu odpuszczam i przez większość czasu patrzę, jak tańczą dziewczyny. To dziwne, że nikt się niczym nie przejmuje i wszyscy zachowują tak, jakby nic się nie stało. Zaczyna mnie to de-

nerwować, bo chciałabym z kimś o tym normalnie porozmawiać i znaleźć rozwiązanie, jednak kogo to obchodzi? Costura siedzi z nosem w papierach, Krzysztof ciągle się bawi i je te swoje kolorowe cukierki, a Martina nie widzę. Może to i lepiej, bo wciąż nie potrafię się do niego przekonać.

Zostawiam Maję i Saszę same, zbieram rzeczy i idę do gabinetu. Biorę stamtąd plecak i wychodzę. Nie zamierzam siedzieć w klubie i czekać na zbawienie, podczas gdy jest coś, co mogę i muszę zrobić. Chociaż boję się wyjść sama, bo – jak powiedział Skorpion – będę następna, ale muszę to zrobić. Zrobić cokolwiek. Mija tydzień i nadal nie mamy żadnych wiadomości, a Costura prowadzi interes, jakby wszystko było w porządku. Rozumiem, że mama jest dla niego najważniejsza, ale nie pojmuję, jak może się nie starać ratować przyjaciela. Czuję się zdradzona i oszukana, bo gdyby to szefowi coś się stało, każdy z jego przydupasów teraz by go szukał. Jest tylko jedna opcja, niekoniecznie dobra, ale nic innego mi nie pozostaje.

Przepycham się na zewnątrz między ludźmi, którzy dzisiaj są nadzwyczaj powolni. Większość po prostu wgapia się w telefon, nie zauważając niczego dookoła. Zazdroszczę im tej beztroski. Chłopak na deskorolce prawie na mnie wpada, ale dzięki Bogu odskakuję w ostatniej chwili. Ktoś trąca mnie ramieniem w bark. Ludzie jak bydło maszerują ulicą Warszawy i zaczynam przeklinać ich w myślach, ponieważ dzisiaj wszystko musi działać na moją niekorzyść. Drogi są zakorkowane, więc decyduję, że na komisariat dotrę na piechotę. Autobusami i tramwajami byłoby zdecydowanie dłużej, a tak mogę jeszcze zapalić.

Po dwudziestu minutach znajduję się przed odnowionym budynkiem policji. Kończę palić, wyrzucam peta do popielniczki na koszu. Zastanawiam się, czy dobrze robię,

bo serce zaczyna mi bić znacznie szybciej. Szary budynek nie zachęca wyglądem, choć jest nowoczesny, ogromny i po prostu ładny. Z parkingu wyjeżdża kilka radiowozów. Odprowadzam je wzrokiem i czekam, aż znikną.

Coś mi mówi, bym zawróciła, ale nie słucham głosu rozsądku, więc wchodzę po betonowych schodach i ostrożnie otwieram drzwi. Przede mną jest małe, jasne pomieszczenie. Po prawej stronie siedzi policjant, prawie jak w rejestracji. Podchodzę do okienka, czując ucisk w gardle, i opieram dłonie o blat.

– Chciałabym zgłosić zaginięcie – mówię, nim zdążę stchórzyć.

Mężczyzna taksuje mnie wzrokiem i patrzy uważnie w twarz, po czym kontaktuje się z kimś w pomieszczeniu.

Inny mężczyzna wychodzi i zaprasza mnie na korytarz, którym kierujemy się do jasnego pokoju. Jest tam brązowy stół i cztery krzesła. Każe mi usiąść na jednym z nich, dać dowód i poczekać. Przychodzi po chwili, siada przede mną i zadaje pytania.

Opowiadam wszystko, co wiem o Bartoszu Andrzejczaku, pomijając oczywiście szczegóły jego pracy – mówię bardzo ogólnikowo. Mężczyzna zapisuje informacje i gdy podwija rękaw, zauważam na jego prawej ręce tatuaże. Wzrok ma przyjazny. Uważnie słucha, jednak cały czas bacznie mnie obserwuje.

– Proszę chwilę zaczekać – rzuca i wychodzi, wyciągając z kieszeni telefon.

Myślałam, że wszystko odbędzie się szybciej, a już czekam osiemnastą minutę i mężczyzny w dalszym ciągu nie ma. Boję się, że może popełniam błąd, ale nie potrafię siedzieć bezczynnie. Patrzę na duży zegar na ścianie i podążam wzrokiem za wskazówką. Tyłek boli mnie od siedze-

nia, więc staram się jakoś zmienić pozycję. Pochylam się, opieram łokcie o blat, a głowę na rękach. Wzdycham, łyż cisną mi się do oczu z bezsilności. Przede wszystkim jednak ze strachu. Myślę o Bartku, w jakim jest stanie, co teraz robi albo co oni robią jemu. I boję się, że będę następna i zrobią mi to samo. Tak cholernie się boję. Mam nadzieję, że kiedy odzyskam Bartka całego, pomoże nam w dorwaniu Skorpiona i będę bezpieczna.

Drzwi się otwierają. Patrzę na nie z nadzieją, że być może komukolwiek udało się dojrzeć coś na monitoringu albo ktoś już coś wie, cokolwiek. Nie mam pojęcia, jak to wszystko działa, ale mam tak ogromną nadzieję, że do- wiem się czegokolwiek, by nie czuć już tego ogarniającego mnie strachu i paraliżującej paniki. Do pomieszczenia wchodzi policjant z dokumentami, a zaraz za nim... Costura, który wygląda, jakby miał ochotę mnie zabić. Prycham pod nosem i już wiem, że wszystko na nic.

– Co ty, kurwa, robisz?! – pyta, szarpiąc mnie mocno za rękę i podnosząc z miejsca.

– Coś, co ty powinienes – rzucam chamsko, a policjant niepewnie patrzy to na mnie, to na Costurę.

Szef zaciska mocniej dłoń.

– To boli! – Wierzgam się.

– Dzięki, stary, za informację. Po prostu ją zignoruj, sami się tym zajmijmy – mówi do policjanta, a mnie ogarnia wściekłość.

– Tak? A co do tej pory zrobiłeś? – Udaje mi się wyrwać.

– Nie zaczynaj. Nie tutaj.

– Oczywiście, że nic. Zachowujecie się, jakby nic się nie stało, a on...

Przerywam, ponieważ patrzy na mnie z prawdziwą chęcią mordy. Robię krok w tył, a drżące ręce wycieram

o spodnie. Zrezygnowana, opuszczam głowę i nią kręcę. Wychodzę z pomieszczenia, kompletnie nie zwracając na nikogo uwagi. Zresztą zdaje się, że nikt mnie nie zauważa. Wychodzę z budynku, żegnam się z policjantem w portierni i idę przed siebie.

Nie zdążę nawet odpalić papierosa, bo obok mnie zatrzymuje się auto. Od razu domyślam się, że w czarnej panamerze siedzi Costura. Nie myślę się, ponieważ otwiera szybę po stronie pasażera i każe mi wsiąść. Zauważam, że ma mój plecak i dowód. Dodatkowo i tak pewnie będę musiała się zjawić w klubie, więc korzystam z podwózki, jednak nic nie mówię.

– Długo będziesz siedziała obrażona? – zaczyna Costura.

– Długo jeszcze nic mi nie będziesz mówił?

Kątem oka widzę, że zerka na mnie, zaciska wargi i mocniej zaciska ręce na kierownicy. Odwracam głowę w bok i opieram ją o szybę, palcami zaś stukam o tapicerkę. Od kilku dni pogoda jest do kitu, być może to przez zbliżającą się jesień. Wzdycham głośno i kicham dwa razy, otulając się bardziej kurtką. Nie umiem sobie wyobrazić mojego życia sprzed tej pracy. Jak to było chodzić swobodnie po stolicy, nie mając tarczy strzelniczej na plecach? Jak to było robić, co się chce, bez świadomości, że ktoś śledzi mnie i moje transakcje? Jak to było niczym się nie martwić?

Pod klubem, na podziemnym parkingu, od razu wysiadam z samochodu.

– Masz pojęcie, jak bardzo jesteś lekkomyślna?! – krzyczy Cosa i idzie za mną do jego gabinetu. – Gdyby to nie był Wójcik, to nie wiem, w co byś się wplątała. I mnie, kretyńko!

Nie odpowiadam, ponieważ ma rację. Wiem, że ma, ale gdybym drugi raz miała złożyć zawiadomienie o zaginię-

ciu, zrobiłabym to. Ściągam plecak i kładę go na ziemi przy fotelu, wyciągam papierosy i odpalam jednego przy otwartym oknie.

– Co ci w ogóle strzeliło do głowy? Powiedziałem, że się tym zajmę.

Prycham i zaciągam się mocno, czując się jak na kazaniu u dyrektora, który przyłapał nas na wagarowaniu. To były dobre czasy liceum i chciałabym wrócić tam choć na chwilę. Wtedy wszystko było łatwiejsze, choć nie było to tak dawno temu. W ciągu tych trzech miesięcy wydarzyło się tyle, że musiałam dorosnąć, chociaż chciałam się jeszcze cieszyć byciem nastolatką. Zostałam wepchnięta w świat narkotyków i morderstw i nie mam pojęcia, jak po tym wszystkim może być jeszcze dobrze. Teraz jedynie patrzę na ten świat pełen wyrzutów i problemów i nie mam pojęcia, co robić.

– Czy ty mnie w ogóle słyszysz? Bartkowi nic się nie stanie, dopóki wycofuję się z mniejszych akcji. Kupuję mu czas i nam także, więc skończ, do cholery, się bocyć i dorośnij!

– A co z resztą? Nie przejmujesz się, że Bartek nie będzie jedyny? – odzywam się wreszcie.

– Krzysiek i Sznita umieją o siebie zadbać. Nic im nie będzie, mają się trzymać razem i nie chodzić sami. Nikogo więcej nie weźmie, bo nikt więcej nie ma dla mnie znaczenia.

Przełykam ogromną gulę w gardle, a serce wali mi ze zdenerwowania. Chłopcy są bezpieczni, Costura wycofuje się z mniejszych interesów, by nie zabili Bartka... A ja?

Wpatruję się w ludzi za oknem, odpalając już drugiego papierosa, i zastanawiam, czy mogłabym się gdzieś ukryć. W domu? Nie ma szans, nie wytrzymam. W klubie? Tym bardziej nie wytrzymam. Nie mogę siedzieć gdzieś w bezpiecznym miejscu ze świadomością, że na zewnątrz ktoś

się na mnie czai. I na moją rodzinę, bo jeśli mnie nie złapią, to znajdą inny sposób.

– O co ci nadal chodzi? Bartkowi nic nie będzie, za dużo już w życiu przeżył, by złamać się przy Skorpionie.

– O nic – odpowiadam i dalej stoję w oknie.

– Dobra, jak chcesz, ale moi ludzie są wszędzie i obserwują teren. Dodatkowo mamy człowieka, który zna jednego z przyjaciół Skorpiona, musimy tylko wydobyć z niego informacje – mówi, więc od razu odwracam się do niego przodem. Zauważam, że siedzi za biurkiem i zajmuje się papierami.

– I dopiero teraz mi to mówisz?!

Gaszę papierosa, zamykam okno i od razu pędzę do biurka, by usiąść naprzeciwko niego. Chcę się dowiedzieć wszystkiego. Zakładam włosy za ucho, a Costura wzdycha, wstaje, po czym podaje mi segregator z jakimiś papierami.

– Masz jeszcze robotę – zmienia temat.

Odbieram od niego dokumenty i kładę przed sobą, obserwując, jak siada z powrotem. Patrząc na niego wyczekująco.

– Co znowu? – pyta.

– Po prostu mam dużo pytań i chciałabym wszystko jakos poukładać. Czy chociaż raz możesz normalnie na nie odpowiedzieć?

Wzdycha, marszczy czoło i zastanawia się nad tym, co ma zrobić. Widać, że walczy z myślami, jednak ostatecznie zgadza się, bym zadawała pytania.

– O co chodzi z twoją mamą? Kto ją przetrzymuje?

Wzdycha.

– Zadarłem kiedyś z ludźmi, których najlepiej unikać. Gdy mama trafiła do szpitala, zabrali ją.

– Co jej się stało? – zadaję kolejne pytanie.

– Ja – odpowiada i opiera się w fotelu, wyciągając papierosa z szuflady.

– Jak to? Co masz na myśli?

– To ciężki temat, Melanio. Odpuść – szepcze łagodnie. To zupełnie do niego niepodobne.

– Nie mogę. Po prostu mi powiedz. Czego się boisz, co? Jeśli się martwisz, to zachowam to dla siebie. Zresztą komu mam powiedzieć? – ironizuję i śmieję się, jakbym opowiadała żart.

Czekam chwilę, dając Costurze czas do namysłu. Nie chcę go popędzać, sam zdecyduje, czy może mi powiedzieć, czy nie. To, że mi nie ufa, jest logiczne, ale poza mną z kim może porozmawiać? Z Krzyśkiem? Faceci nie rozumieją spraw tak jak kobiety. My mamy inaczej wszystko poukładane w głowie. Facet cię poklepie po plecach i powie, że masz się nie rozklejać, bo żyje się dalej, a kobiety? Analizujemy wszystko, rozkładamy na czynniki pierwsze i potrafimy wesprzeć albo chociaż się staramy i słuchamy do końca.

– To było kilka lat temu, zanim zaczął się ten syf. Wracaliśmy z rodzicami z ich rocznicy, był z nami jeszcze mój brat. Ja prowadziłem. Tata opowiadał nam różne historie i naprawdę były zabawne. – Uśmiecha się do siebie. Pierwszy raz widzę, że robi to szczerze. – Tylko jak zwykle coś musiało się spierdolić. Tir zjechał na nasz pas i nie zdążyłem nic zrobić. Mama trafiła do szpitala, brat również. Oboje są pod stałą opieką. U mamy wykryli tętniaka aorty piersiowej, ktoś zapłacił za jej operację. To były duże pieniądze, wtedy ta kwota mnie przerażała. Teraz? Nawet bym nie poczuł. – Przerzywa na chwilę, by zaciągnąć się parę razy papierosem i oprzeć o oparcie fotela. Wgapia się w sufit i wzdycha. – Jeszcze nie koniec. To nie była jedyna

operacja, a jej leczenie wciąż jest kosztowne. Starzy znajomi skorzystali z okazji, że nie było mnie na to stać, więc trzymają moją matkę na oddziale zamkniętym.

– Nadal większości nie rozumiem – rzucam po chwili ciszy.

– Zaczęło się w momencie, gdy poszedłem do wojska. Na wojnie zawsze są ofiary, wtedy jeszcze tego nie rozumiałem i za bardzo się wychyliłem. Zacząłem układać własne plany, strategie i przedstawiałem je przełożonym, chcąc zminimalizować straty. Nie podobało im się to, co robiłem, ale uważali, że mam potencjał, więc to wykorzystali. Potem chcieli się mnie pozbyć, wysyłając na misję samobójczą, ale przeżyłem. To też im się nie podobało. Sami nie mogli mnie zabić. Koniec końców uznali, że się im przydam, więc trzymają mamę i tym samym zmuszają mnie, bym siedział w narkotykach. Bez tego nie mam pieniędzy, a bez pieniędzy nie mam na leczenie mamy.

– Jak to możliwe, że pozwalają ci na to wszystko?

– Chcą, żebym zniszczył ten biznes od środka. Ale już o tym wiesz, rozmawialiśmy na ten temat.

– Co? Niby kiedy?

– Po imprezie, gdy cię odebrałem.

Patrzę na niego z nadzieją, że wybuchnie śmiechem, ale nic takiego nie się dzieje. Jak to możliwe, że wiedziałam o tym od ponad dwóch tygodni? I dlaczego, do cholery, musiał mi o tym mówić, gdy byłem pijana? Mógł poczekać, aż będę trzeźwa, lub po prostu w któryś dzień wszystko wytłumaczyć, ale musiał zrobić to akurat wtedy, gdy zaliczyłam zgoną.

– A co z twoim ojcem?

– Nie żyje – mówi tak spokojnie, że ściska mi się serce.

– Zabiłem go.

W tym momencie jest mi go strasznie szkoda, ponieważ to nie była jego wina. Znaleźli się w nieodpowiednim miejscu i czasie.

– Costura, to...

– Przestań, nie potrzebuję litości.

Kiwam jedynie głową, ale jest tyle słów, które chciałabym mu teraz powiedzieć. Wypadek to nie jego wina i powinien to wiedzieć. Nie może się zadrećczać tym, na co nie miał wpływu, a choć skrzywdził mnie niewyobrażalnie, to nie potrafię teraz go nienawidzić. Widzę w nim udręczonego chłopca, który brał udział w wypadku samochodowym i jako jedyny wyszedł z tego bez szwanku. Widzę w nim dziecko, które straciło ojca, matkę i brata w tym samym momencie.

– Dlaczego zabijasz? – pytam cicho, mając nadzieję, że jakoś racjonalnie to wyjaśni. Choć jak normalnie można wyjaśnić morderstwo?

– Nie mogę sobie pozwolić na błąd. I nauczyłem się w końcu, że na wojnie są ofiary. Nie mogę brać udziału w grze i nie liczyć się z konsekwencjami.

Docierają do nas różne dźwięki – szum samochodów na ulicy, rozmowy przechodniów i ich śmiechy, odgłosy deskorolki i rolek, jednak w tym wszystkim najgłośniejszy jest niemal niesłyszalny szept Costury:

– Jest mi z tym wszystkim ciężiej, niż sobie wyobrażasz – dodaje.

– Jakiej grze? O co w tym chodzi?

– To nie rozmowa na dzisiaj. Chodź, odwiozę cię.

– Costura, proszę!

Wzdycha głośno i wstaje, następnie podchodzi do okna.

– Nie możesz za dużo wiedzieć. Za trzy miesiące skończysz z tym wszystkim. Masz jeszcze szansę.

– Nie, nie mam, i doskonale o tym wiesz, szczególnie że... – urywam w pół zdania. Waham się, czy powiedzieć szefowi to, co wiem.

– Melania – zaczyna i spogląda na mnie. – Mów, o co chodzi.

– Po prostu jestem następna. To mi jeszcze powiedział Skorpion.